

Pociąg do regionu

Miło jest powspominać lato. Nie tylko urlop w górach czy nad morzem, ale też poszczególne przygody turystyczne. Otóż latem, w niektóre soboty, Urząd Marszałkowski zapraszał chętnych na wypad po województwie specjalnym pociągiem. Za darmo, pod opieką przewodników. Pociąg dowoził turystów do wybranego miejsca – Zduńskiej Woli, Góry Kamieńsk, Bolimowskiego Parku Krajobrazowego – a potem wszyscy, podzieleni na grupy, zwiedzali pieszo lub na rowerach najciekawsze miejsca w okolicy.

Wybrałem się i ja. Trafiłem akurat na jedyny dzień w sierpniu, kiedy lało jak z cebra. Pociąg pojechał do Rogowa. Nasza grupa wysiadła właśnie tam. Inne wyładowały się w Przyłęku. My zmierzaliśmy do Przyłęku piechotą, inni szli stamtąd do Rogowa. Najpierw zwiedziliśmy arboretum w Rogowie. Wtedy jeszcze tylko padało. Rośliny były pasjonujące. Moją uwagę przykuł cyprysik japoński. Miał chyba ze trzydzieści metrów wysokości. Zastanawiałem się, ile metrów może mierzyć japoński cyprys, skoro TO jest zaledwie „cyprysikiem”. Wycieczkowicze podejrzliwie przyglądali się klonowi palmowemu. Liście tenże klon miał łudząco podobne do marihuany. Przy wejściu, w donicy rosło coś, co z powodzeniem mogłoby być ilustracją do książki „Dzień tryfidów”. Tabliczka informowała, że to roślina, która miała wymrzeć ileś tam milionów lat temu, ale okazało się, że spletała figla naukowcom. Deszcz zmusił wycieczkę do schronienia się pod dwoma drzewami przed bramą arboretum.

– Widzisz? Te się nie dostały – wyjaśniał dziewczynie jakiś student. – Punktów im zabrakło.

Z arboretum pomaszerowaliśmy w deszczu na cmentarz wojenny z 1914 roku, a potem szosą do Rogowa zwiedzić Rogowską Kolej Wąskotorową. Uwagę wycieczki zwrócił radiowóz policyjny, który czatował na piratów drogowych akurat przy furtce z napisem „Uwaga! Złe psy!”. Chciałem sfotografować ten obrazek, ale nie zaryzykowałem.

Na stacji ciuchci schowaliśmy się przed deszczem w muzeum. Lało. Ludzie zadawali pytania. Jaką maksymalną prędkość może rozwinąć wąskotorówka? Okazało się, że około trzydziestu kilometrów na godzinę.

– Kiedyś z góry rozpędziła się do osiemdziesięciu – poinformował przewodnik. – Ale to było wtedy, jak jej hamulce wysiadły.

Ze stacji wróciliśmy do arboretum, gdzie czekało ognisko. Po odpoczynku ruszyliśmy przez las do Przyłęku Dużego. Tam powitał nas Władysław Reymont na ławeczce, taki sam jak w Łodzi. Siedział na pagórku obsadzonym kwiatami. Przewodnik chciał pokazać lipę, pod którą pisarz siadywał, by obserwować obyczaje chłopów. Tu wywiązała się ożywiona dyskusja, czy faktycznie chodził trzysta metrów, aby siedzieć pod drzewem, skoro po drugiej stronie szosy też rośnie stara lipa i do tego przed sklepem? Większość wycieczkowiczów podzieliła opinię, że głupi przecież nie był i na pewno wolał siedzieć pod sklepem.

Oczekiwanie na pociąg powrotny skracało nam pilnowanie dzieci, żeby nie pospadały na tory. – W metrze dziecko spadło – pouczał dziewczynkę jeden z wycieczkowiczów. – Wiesz, co się z nim stało? – Spłaszczył się! – radośnie wrzasnęła czterolatka.

I tym wesołym akcentem zakończyła się nasza eskapada.